

Zbigniew Błocki

## Otwarty dostęp i Plan S – nie taki diabeł straszny

Ogłoszony dwa lata temu Plan S – w którym uczestniczy wiele zachodnich agencji grantowych tworzących tzw. cOAlition S, wśród nich Narodowe Centrum Nauki – ma na celu rzeczywiste wdrożenie otwartego dostępu publikacji naukowych finansowanych przede wszystkim ze środków publicznych (choć biorą w nim udział również prestiżowe prywatne instytucje, jak Wellcome Trust czy Bill & Melinda Gates Foundation). Ostatnio o sprawie zrobiło się głośno w związku z oświadczeniem Rady Naukowej ERC o wycofaniu wsparcia dla tej inicjatywy. Trzeba jednak zaznaczyć, że ERC, jako że nie posiada osobowości prawnej, nigdy formalnym członkiem koalicji nie była. Jako główny powód tej decyzji podano sprzeciw wobec obowiązującej w Planie S zasady zakazującej finansowania publikacji w tzw. czasopismach hybrydowych. Nie jest do końca jasne, w jaki sposób to oświadczenie rzeczywiście wpłynie na realizację grantów ERC, bo są one finansowane w ramach programów ramowych Unii Europejskiej, a Komisja Europejska od samego początku Plan S aktywnie wspiera.

W dzisiejszych czasach cały system publikowania prac naukowych z finansowego punktu widzenia jest, moim zdaniem, zupełnie postawiony na głowie i dlatego radykalne działania w tym zakresie wydają mi się niezbędne. Po pierwsze, w większości przypadków koszty ponoszone przez wydawnictwa naukowe są bardzo niskie: zwykle nie płacą autorom ani recenzentom, często również edytorom, a czasami nawet skład jest prawie za darmo (jeżeli na przykład plik źródłowy jest napisany w LaTeX-u). Dystrybucja też jest dziś znacznie tańsza niż kiedyś, bo przecież głównie odbywa się przez internet. Natomiast ceny tych czasopism i monografii są zwykle horrendalne, bardzo często zresztą niewiele zależne od ich jakości.

Jak opłacalny jest to biznes, uświadomił mi kilka lat temu pewien znajomy naukowiec z Europy Zachodniej. Roczny koszt wydawania pewnego, bardzo dobrego zresztą (ale też nie najlepszego), czasopisma matematycznego, z którym był związany, to około 100 tys. euro, zaś przychody ze sprzedaży są na poziomie 650 tys. euro. Inny przykład: oficjalne wyniki finansowe jednego z największych wydawnictw naukowych na świecie pokazują, że regularnie co roku osiąga marżę zysku (profit margin) w wysokości ok. 40%, np. w 2019 r. przy przychodach rzędu 3,4 mld USD zysk wyniósł ponad 1,2 mld USD. Czy ktoś zna bardziej dochodowy biznes? Czy to ma w ogóle jakiś sens? Co roku na całym świecie łączny koszt publikacji naukowych to około 10 mld USD i właściwie są to w dużej mierze środki publiczne służące finansowaniu prywatnych korporacji. Co ciekawe, prekursorem tego typu działalności biznesowej był skompromitowany później Robert Maxwell, który w latach 50. założył wydawnictwo Pergamon Press, przejęte później przez Elsevier.

Efekt jest taki, że społeczeństwo najpierw inwestuje spore zasoby, finansując badania naukowe (i bardzo dobrze, że to robi!), ale później samo nie ma do nich dostępu. Rezultaty ukazują się bowiem w komercyjnych wydawnictwach, które otrzymują je zwykle całkowicie za darmo, a żądają nierynkowych opłat, by je udostępnić. Kolejne publiczne środki muszą więc zostać użyte, by inni naukowcy mogli poznać tę uzyskaną za publiczne środki wiedzę. To jest kompletny absurd z punktu widzenia racjonalności wydawania środków publicznych i trzeba to w końcu zmienić.

Dlaczego należy walczyć z modelem hybrydowym?

Próbą dostosowania się wydawnictw naukowych do wzrastającej presji na zmianę tego modelu było wprowadzenie modelu hybrydowego, w którym otwarty dostęp do pojedynczego artykułu w czasopiśmie kupowanym na zasadach standardowej subskrypcji może zostać uzyskany osobno za dodatkową opłatą (taki koszt to zwykle kwota rzędu kilku tysięcy dolarów za jedną pracę). Oznacza to jednak, że pożar gasimy benzyną, bo w istocie wydawnictwa

zarabiają na tym samym dwa razy, a podatnicy to dwukrotnie finansują, najpierw przekazując fundusze bibliotekom naukowym na subskrypcję czasopism, a później opłacając wykup poszczególnych artykułów, na przykład ze środków grantowych. Dlatego też w Planie S nie będzie możliwe finansowanie publikacji w wydawnictwach hybrydowych od 2021 r. Takie agencje jak niemiecka DFG czy szwajcarska SNSF, które nie są członkami cOAlition S, już teraz zabraniają takich praktyk.

Jednym z często rozpowszechnianych mitów dotyczących Planu S jest to, że naukowcy, szczególnie ci młodzi, nie będą mogli publikować w najlepszych czasopismach, np. „Nature” czy „Science”, i to negatywnie wpłynie na ich karierę. Nie jest to prawdą, i to z kilku powodów. Po pierwsze, samo „Nature” już kilka miesięcy temu ogłosiło, że do przyszłego roku dostosuje swój model wydawniczy do Planu S (co ciekawe, w około 35% prac w tym czasopiśmie pojawiają się informacje o finansowaniu badań przez członka cOAlition S). Po drugie, Plan S zakazuje tylko wykupywania ze środków projektu otwartego dostępu publikacji w czasopiśmie hybrydowym, a nie samej publikacji w takim periodyku. Po trzecie wreszcie, i być może najważniejsze, Plan S zezwala na realizowanie otwartego dostępu w modelu zielonym, czyli poprzez udostępnienie w odpowiednim repozytorium kopii ostatecznej wersji pracy (tzw. Author’s Accepted Manuscript). Można więc będzie bez problemów złożyć pracę np. do „Science” i, jeżeli rzeczywiście zostanie przyjęta, umieścić jej kopię w repozytorium, nie opłacając przy tym dodatkowych kosztów otwartego dostępu. Nie jest więc prawdą, że będą istniały jakiegokolwiek ograniczenia w publikowaniu w najlepszych czasopismach naukowych. Wręcz przeciwnie, jako szef NCN mogę zadeklarować, że zarówno teraz, jak i w przyszłości będziemy zachęcać wykonawców naszych projektów do publikowania ich rezultatów w jak najlepszych periodykach, w tym „Nature” czy „Science”. Nic w tej kwestii się nie zmieni. Deklarujemy również pomoc wykonawcom naszych projektów w przypadku ewentualnych problemów z wydawcami kwestionującymi zasady Planu S, np. wymogu zachowania przez autorów pracy ich praw autorskich.

Moim zdaniem najwyższy czas pójść nawet dalej, niż przewiduje Plan S i dążyć do upowszechnienia modelu zielonego już na etapie preprintu pracy, czyli wtedy, kiedy ona powstanie. Trzeba zaznaczyć, że taka praktyka z powodzeniem funkcjonuje od ponad 20 lat w fizyce czy matematyce, a od kilku lat w psychologii. Dzięki temu do otrzymanych wyników inni naukowcy mają dostęp zaraz po ich uzyskaniu, a nie dopiero po przyjęciu pracy do druku i oficjalnym ukazaniu się w czasopiśmie. Z całą pewnością przyczynia się to do postępu w nauce. Tę zasadę, wzorem wielu innych agencji zachodnich, przyjęliśmy zresztą w naszym specjalnym konkursie na badania związane z COVID-19, rozstrzygniętym w maju br. Ze względu na tematykę tych projektów, wymagamy, by wszystkie wyniki były ogólnie dostępne zaraz po ich uzyskaniu, a nie dopiero po opublikowaniu. Ta reguła w żadnej mierze nie odstraszyła polskich naukowców. Konkurs cieszył się wyjątkową popularnością. I nie miałbym nic przeciwko temu, aby kiedyś, w utopijnej być może przyszłości, taka zasada miała zastosowanie do wszystkich badań podstawowych finansowanych z publicznych środków.

Zbigniew Błocki. dyr. NCN